



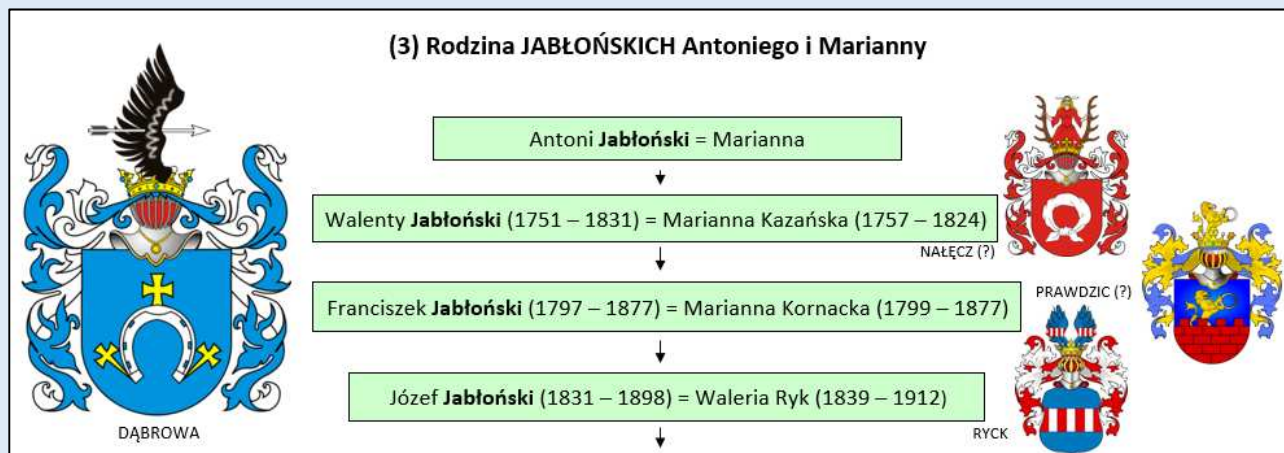
## Krzysztof Targowski

### Dodatek do "Sagi Rodu Targowskich" "Drzewo po kądzieli"

[Drzewo genealogiczne rodziny Matki autora –  
mieszane: trochę po mieczu, trochę po kądzieli]

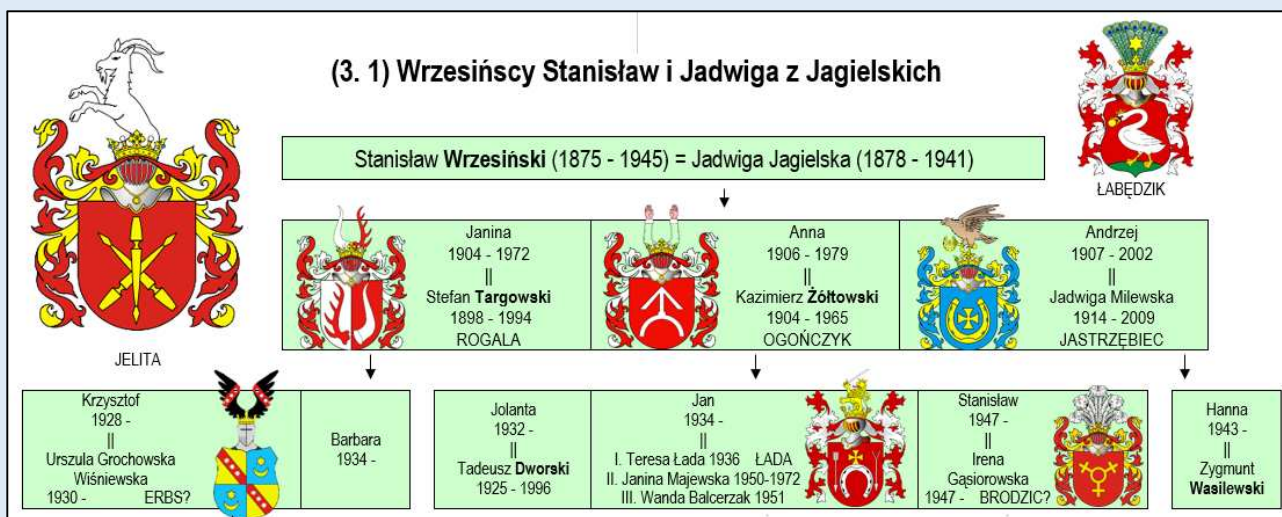
[Więcej informacji na ten temat można znaleźć w *Albumie*,  
opracowanym przez Marię Łempicką i Piotra Wietrzykowskiego - uwaga MŁ]

Te strony, ponumerowane cyframi rzymskimi, są objaśnieniem do załączonego do "Sagi" schematu drzewa genealogicznego rodów skoligaconych z moją Mamą - Janiną z Wrzesińskich Targowską. Rody te są tu wskazane, począwszy od rodziny Jabłońskich, też zasiedziały w Kieleckim i Sandomierskiem. Nie jest to typowo drzewo, bo dużo linii rodowych przepływa nie przez mężczyzn, lecz przez kobiety, w które ród Jabłońskich obfitował, a które wychodziły za mąż za Wrzesińskich, Wietrzykowskich, Jagielskich, Bojanowskich, Zalewskich, ich córki za Woyciechowskich, Targowskich i znów z powrotem za tych, co na początku. Wszystkie niemal więc pokrewieństwa i powinowactwa w tym kobiecym drzewku powstają przez babcie, ciocie, siostry i kuzynki, ale wszystko zaczęło się od Jabłońskich.



Był więc Wojciech [Walenty] Jabłoński, żyjący na przełomie osiemnastego i dziewiętnastego wieku, miał żonę Marię z domu Kazańską i syna Franciszka, który z kolei miał żonę Marię z domu Kornacką. Ich obecność skojarzona jest z miejscowościami Rudniki i Usarzów koło Opatowa w Kieleckim i z miejscowością Przybyszewem nad rzeką Pilicą. Z Przybyszewem łączą się też Kazańscy, ale nie wiem, kto był tam właścicielem, a kto dzierżawcą czy administratorem lub rządcą, w każdym razie jakieś tego rodzaju relacje istniały. Jedna z córek Franciszka, Katarzyna, wyszła za mąż za Michała Wrzesińskiego, a ich syn, Sylwester, też ożeniony z Marią Kazańską mieszkał właśnie w Przybyszewie i tam urodził się mój dziadek, Piotr Stanisław Wrzesiński w 1875 roku.





Był on później ojcem moje mamy, Janiny. Jak widać z "drzewka", Katarzyna z Jabłońskich Wrześnińska, moja pra-pra-babka miała dużo rodzeństwa. Aurelię Staszałkową, której mąż był adwokatem w Wąchocku, Marię Pawłowską, o której nic nie wiem, Edwarda i Józefa Jabłońskich, którzy dali początek całej kolekcji moich bliższych i dalszych babek, i nie znaną mi bliżej siostrę, która wyszła za Jagielskiego.



Jagielscy też musieli być znajomymi Wrześnińskich i Jabłońskich, bo jedna z córek Józefa Jabłońskiego, Kazimiera, znów wyszła za mąż za Jagielskiego, ale lekarza z Chęcin koło Kielc. Ci ostatni Jagielscy mieli córkę Jadwigę, która wyszła za mąż za wspomnianego już Piotra Stanisława Wrześnińskiego, ojca mojej Mamy. Używał on zawsze imienia Stanisław i tak go nadal będę nazywał. Mówiąc więc językiem hodowlanym, krzyżowały się te rodziny ze sobą wielokrotnie w różnych pokoleniach i bywało, że ktoś z jednej strony miał wujka, a z drugiej dziadka lub kuzyna ze swego pokolenia w tej samej osobie. Ja złośliwie twierdzę, że ziemiaństwo zeszłego stulecia było w swych majątkach niemal w 100% samowystarczalne, nadwyżki plonów i hodowli skupowali na miejscu żydzi, drogi byty złe i szkoda było bryczek i koni na dalsze wyjazdy, siedziało więc bractwo w domach i żeniło się w promieniu kilku wiorst, a co najwyżej kilku mil. Mila polska miała około 7-u kilometrów i ja znałem w latach trzydziestych ludzi, którzy jeszcze odległości liczyli w milach. Drogi w pierwszych latach dwudziestego wieku też nie były lepsze od dziewiętnastowiecznych i bywały jeszcze wsie zupełnie odcięte od świata podczas wiosennych roztopów. Sam jako dziecko uczestniczyłem w kilku wywrotkach konnego pojazdu na wybojach licznych na, jak to się mówiło, polskich drogach. Druga wojna światowa narobiła wiele złego, ale nawiązując do owych rodzinnych wielokrotnych krzyżówek, poprawiła nieco sytuację genetyczną mieszkańców polskich wsi, bo i społeczeństwo ziemiańskie i włościańskie mocno się przemieszało i pokrzyżowało pomiędzy dzielnicami i wśród swoich stanów i między stanami. Zniknęło też już,

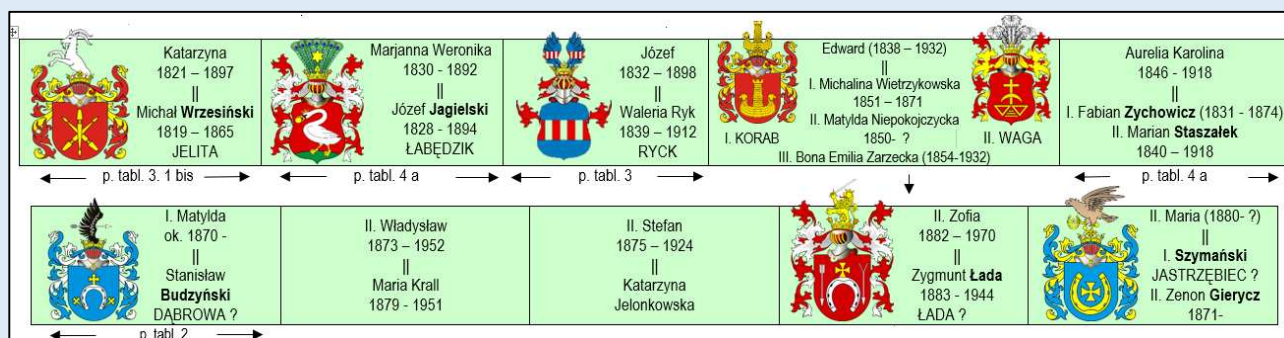
chyba szczęśliwie, albo zanika coraz bardziej pojęcie mezaliansu. Chyba że w kapitalizmie znowu wróci? Ale wróćmy do "drzewka po kądzieli". Otóż wspomniana Aurelia Jabłońska wyszła za pana Staszałka z Wąchocka. Na pewno był to właśnie mezalians, bo adwokat to przecież procedernik, czyli taki, co się nie rycerskim procederem para, a szlachcic, to przecież rycerz, mimo, że nie zawsze oręż nosi, ale rycerski herb nosi zawsze. No i obowiązkowo siedzi na roli, chyba że jest biskupem albo oficerem. Córka państwa Staszałków [Helena była córką z pierwszego małżeństwa z Fabianem Zychowiczem - MŁ] wyszła za pana Kłokockiego. O Kłokockich coś wiem. Otóż pan Kłokocki znalazł się na Syberii, przesiedział tam sporo lat i dorobił się córki, którą przywiózł do Polski. Jego ślubna żona przyjęła syberyjską dziewczynę z sercem, wychowała troskliwie i wydała za pana Kotkowskiego. Państwo Kotkowscy mieszkali w majątku Łomno w Kieleckim koło Bodzentyna i byli bliskimi sąsiadami moich cioć i wujków z Brzezia – Wietrzykowskich. Zresztą właściciel Brzezia, Teodor Wietrzykowski, też ożenił się z Jabłońską Henryką - bratanicą Aurelii z Jabłońskich Staszałkowej. Czyli pokrewieństwo było dość bliskie. Państwa Kotkowskich i ich troje starszych o kilka lat ode mnie dzieci widywałem w Brzeziu kilkakrotnie. Mąż nazywał żonę dziubaskiem czy dziubaską. Pani Kotkowska lubiła opowiadać niestworzone historie z czasów swojej młodości w Rosji, a mąż ją mitygował: *"Ależ dziubasku, to było trochę inaczej"*, bo lubiła nadmiernie koloryzować. Oboje państwo Kotkowscy byli ponoć dość gorącej krwi i chodziły na ten temat plotki po okolicy. Jakoby też nie jedna krowa z obory dziedzica powędrowała na wieś jako wiano dla nie całkiem legalnego potomka. Gdy Łomno podczas drugiej wojny światowej zarekwirowali Niemcy i wsadzili tam swojego zarządcę, państwo Kotkowscy gdzie się z dziećmi wynieśli, a babcia Kłokocka została i pozwolono jej mieszkać w jednym małym pokoiku. Żyła tam w pokoiku ze swoimi ukochanymi czternastoma psami.



Widziałem tę sytuację jednego razu, gdy pojechałem do Łomna z ciotką Teodorą Wietrzykowską. Brzezie bowiem pomagało samotnej staruszce przeżyć zły czas. Na marginesie wspomnę, że Łomno na początku XIX stulecia należało do Kajetana Woyciechowskiego, oficera napoleońskiego i kronikarza wyprawy polskich szwoleżerów do Hiszpanii. Po II wojnie światowej Łomnem zarządzał pan Eliasz Hołub, kolega mojego Ojca z pracy w szkolnictwie rolniczym i przedwojenny dzierżawca i wojenny zarządca Gór Wysokich - majątku Reginy z Targowskich Bujakowej, gdzie i ja pewien czas spędziłem. Moi Kuzyni Woyciechowscy jeszcze się pokrewieństwa z Kajetanem nie doszukali. A czynią to dość intensywnie.

Z dzieci Franciszka Jabłońskiego pozostali mi jeszcze do opisanego Edward i Józef. Edward był 4 lata na zesłaniu na Syberii [więcej o tej historii w *Albumie - M.Ł.*] za udział w powstaniu 1863 roku. Potem żenił się, jak widać z "drzewka", trzy razy. Jedną z żon była Michalina Wietrzykowska, siostra Teodora z Brzezia, który z kolei ożenił się z Henryką Jabłońską, bratanicą Edwarda, a córką Józefa. Ożenił się też Edward z Niepokojczycką, przypuszczam, że jakąś babką pana Niepokojczyckiego z Pokrzywnicy (też blisko Brzezia), u którego spędziłem pewien czas w 1944 roku. O trzeciej żonie wiem tyle, że nazywała się Zarzecka.

## Edward miał, jak widać z "drzewka", troje [pięcioro] dzieci:

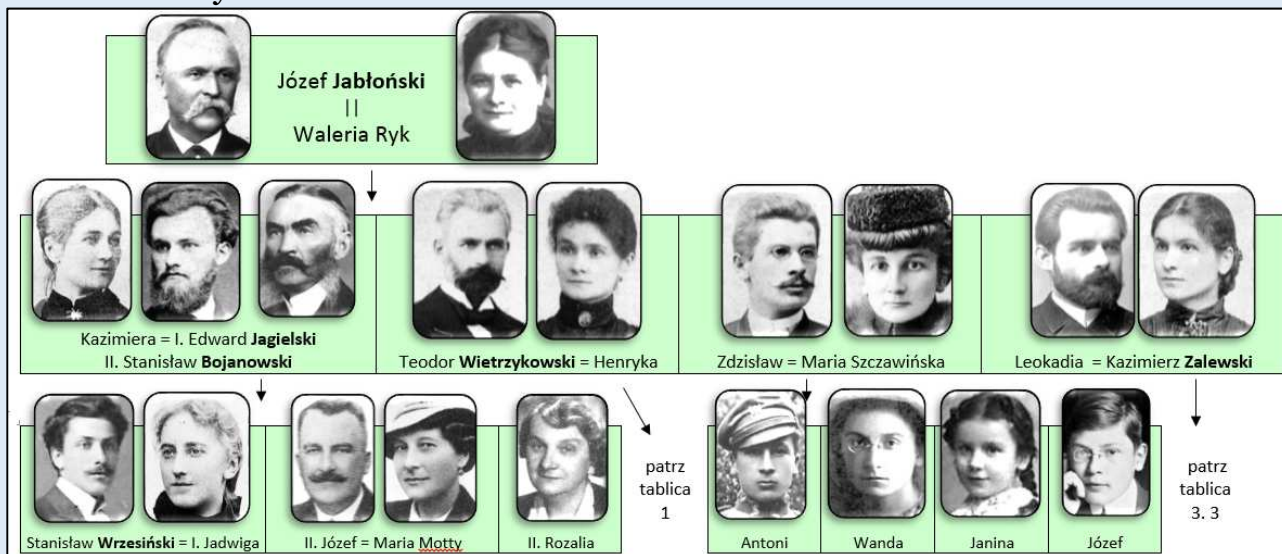


Matyldę Budzyńską, matkę Marii Kraińskiej, którą widywałem w Brzeziu jako starszą już kobietę, Zofię Ładową, którą znali moi Rodzice i wujostwo, a ja nie, oraz Stefana, o którym tyle wiem, że miał syna Mariana, ożenionego z Ptaszyńską i drugiego syna, Waclawa - księdza. Wujka księdza Waclawa Jabłońskiego znałem dość dobrze. Był proboszczem w Sąspowie koło Ojcowa i potem w Zadrożu blisko Trzycieża, w którym mieszkalem przed II wojną. Był też kapelanem wojskowym w randze pułkownika i kapelanem Armii Krajowej, Czasem w postępkach i zachowaniu bardziej rzeczywiście przypominał oficera niż duchownego. Podczas socjalistycznego czterdziestolecia zrobiono go wikariuszem kapitulnym we Wrocławiu, ponoć dzięki niezbyt chlubnej postawie księdza patrioty. Umiał świetnie dbać o swój interes i materialny byt, ale mimo to, gdy był proboszczem wiejskim ludzie go lubili i szanowali. Umiał ich sobie zyskać bezpośrednio i trochę chyba rubaszością. Podczas którejś socjalistycznej odwilży zdegradowano go ze stanowiska biskupiego znowu na parafialne i osadzono w Ząbkowicach na Dolnym Śląsku. Pozostawiono mu na pocieszenie godność prałata. Gdy umarł w 1980 roku, pochowany został w Olkuszu. Jego gospodyni, Marysia, żyje i mieszka we Wrocławiu. W latach pięćdziesiątych odwiedziłem go dwukrotnie w jego apartamentach we Wrocławiu i raz potem jeszcze go widziałem, gdy był na urlopie u zakonnic w Gdańsku-Oliwie. Był postacią uznaną w rodzinie za kontrowersyjną, ale wiadomo było, że o swe owieczki zawsze dbał i do pracy duszpasterskiej i gospodarskiej się nie lenił. Kończył Seminarium razem z księdzem Deskurem, obecnym kardynałem papieskim w Rzymie.



O Józefie Jabłońskim, ożenionym z Walerią Ryk, i o jego potomkach napiszę chyba najwięcej. Miał – jak widać – pięcioro dzieci: Zdzisława, Kazimierę, Helenę, Henrykę i Leokadię. Helena żyła jeden rok – 1860-1861. Zdzisław ożenił się z Marią Szczawińską i mieli koło Opatowa dwa majątki: Usarzów i Kleczanów. Kleczanów był wianem Marii. Zdzisławowie byli bardzo zaangażowani w pracę niepodległościową Józefa Piłsudskiego. Cały majątek Kleczanów został rozparcelowany, a pieniądze z parcelacji poszły całkowicie na ten cel. Słyszałem od mojej Mamy, że ponoć dwa skopki, to jest wiaderka do dojenia krów, złotej bizuterii też wyjechały z Usarzowa z przeznaczeniem na wsparcie idei wyzwolenia Polski spod zaborów. Babcia Mania była też bardzo zaangażowana w organizację polskiej nauki wiejskich dzieci przed pierwszą wojną, za co dostała Krzyż Polonia Restituta uchwałą sejmu z początku lat

dwudziestych. Krzyży takich rozdano wówczas sporo i dostała go również moja stryjeczna babka Wanda z Czarnieckich Targowska, żona Stanisława z Policzny. Mam ten krzyż u siebie.



W Usarzowie, podczas bojów Pierwszej Kadrowej na Kielecczyźnie, odbyło się co najmniej jedno posiedzenie kadry dowódczej z udziałem Piłsudskiego. Zdzisławowie Jabłoński dwóch swoich synów oddali Ojczyźnie. Starszy Antoni, uczestnik pierwszego patrolu kadrówki pod dowództwem Władysława Beliny Prażmowskiego, brał udział w całej wojnie 1914-1918 roku i w wojnie 1920 roku. Dosłużył się stopnia majora lub nawet podpułkownika i dowództwa 11 Pułku Ułanów w wieku 23 lat. Jak fama głosi, był bardzo zdolnym oficerem i wróżono mu wielką karierę wojskową. Zginął w 1920 roku w ostatnich chwilach walk już zanikających.

Cicha plotka szeptała, że wystawił się sam pod ostrzał nieprzyjacielski, gdyż chciał zginąć. Otrzymał prawdziwą lub złośliwą wiadomość, że jego niedawno poślubiona żona zdradza go, gdy on wojuje. Nikt już nie wie całej prawdy.

Pośmiertnie awansowano go na pułkownika. Drugi syn Zdzisława i Marii Jabłońskich, Józef, zamordowany został w Katyniu. Jedna z córek, Janina, zmarła, gdy miała 9 lat. Druga córka, Wanda, niezamężna, prowadziła do wojny gospodarstwo domowe w Usarzowie, a po wojnie uczyła w szkołach w Sandomierzu. Zmarła na płuca w 1956 roku. Sam Zdzisław dożył roku 1931, a babcia Mania dożyła roku 1965. Będąc drobnej budowy i niewielkich sił, i mimo duszniczy bolesnej trwającej od młodych lat, osiągnęła osiemdziesiątkę. Przeżyła męża i wszystkie swoje dzieci. Ostatnie lata przebywała w Sandomierzu i tam ją odwiedziłem chyba w 1946 roku i zastałem ją przy ręcznym wyrabianiu papierosów przy pomocy nieznannej już dzisiaj "maszynki" do tego celu. Kupowało się wtedy tytoń paczkowany i nim nabijało się tak zwane tutki lub gilzy papierowe, a raczej bibułkowe.

Tak sobie babcia Mania dorabiała do swojego utrzymania. Dalsza rodzina jej na pewno pomagała. Bliższej już nie było.

W Usarzowie byłem kilkakrotnie. Domowników pamiętam dobrze. Wuj Józef nie ożenił się, mimo że był w wieku mojego Ojca. Wiem, że skończył jakąś szkołę muzyczną i grał na fortepianie podobno doskonale muzykę poważną, ale

niechętnie grywał wobec nierozumiejących tej muzyki. Dom w Usarzowie był cichy, pracowity, niemal o klasztornej dyscyplinie, ale ludziom życzliwy i pomocny. Nie tętnił wesołością jak wiele innych dworów ziemiańskich. Przed pierwszą wojną światową pracował tam mój dziadek, Stanisław Wrześniński. Było to chyba na przełomie stuleci i czynił tam obowiązki rządcy czy administratora. Miał wtedy około 25 lat. Na drewnianym dworskim ganku oświadczył się przebywającej tam Jadwidze Jagielskiej i tak zaistnieli rodzice mojej Mamy. Potem Dziadkowie mieszkali w Rudnikach koło Opatowa i dziadek zarządzał tam majątkiem należącym do Jabłońskich [do Józefa – seniora]. Tam też wychowała się moja Mama i jej rodzeństwo. Na parafialnym pobliskim cmentarzu w Modliborzycach leżą w nieistniejących już grobach dwóch malutkich braci mojej Mamy i cały niemal ród Jabłońskich, trzy czy cztery pokolenia wstecz. Jabłońscy mają jedyny na tym cmentarzu okazały grobowiec z metalową iglicą i ogrodzeniem. Te metalowe konstrukcje już czas niszczy i nie ma kto się o grób troszczyć. Byłem tam dwa razy i nawet umieściłem tablicę pamiątkową Józefowi zamordowanemu w Katyniu. Spotkałem tam starych mieszkańców, którzy pamiętali pogrzeb pułkownika Antoniego i późniejsze pogrzeby. Dla małej wioski taki wypadek to uroczystość. Byłem też niedawno w Usarzowie. Nie ma śladu dworu i parku. Rudniki rozparcelowano w czasach międzywojennych. Podobno, podobno sześć wieków temu ziemie te należały do Zawiszy Czarnego. Nazwa Usarzów też daje do myślenia.

Jedna z siostr Zdzisława Jabłońskiego, Leokadia, tak zwana Ciocia Locia, wychodziła za mąż dwa razy. Raz za Zalewskiego, brata owego Zygmunta z Chwałowic, co podarował mi flower i który końmi jeździł do Warszawy, a drugi raz za Maleszewskiego czy Malczewskiego, już nie skleję.



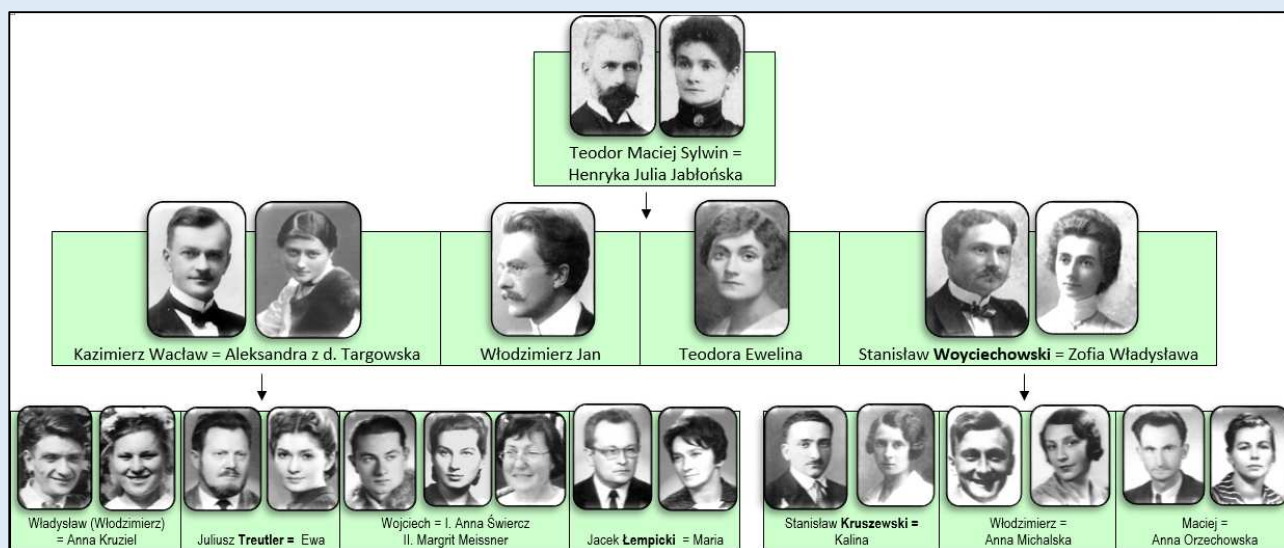
Miała syna Ksawerego Zalewskiego, córkę Irenę (1893-1988) i syna Jerzego. Irena miała męża Stanisława Egiejmana, dyrektora Gimnazjum im. Jana Kochanowskiego w Radomiu. Ciocię Locię pamiętam, gdy mieszkała u Egiejmanów i ja tam przeleżałem kilka dni po operacji gardła. Była już bardzo stara, ale czuła i dobra. Mieli Egiejmanowie trzy córki: Janinę, Zofię i Marię. W latach trzydziestych kończyły gimnazjum, czyli były ode mnie po kilka lat starsze. Pamiętam je z tych czasów, ale tylko Jaśkę widziałem jeszcze później, podczas wojny, w Starachowicach, już jako mężatkę za panem Kamińskim, zresztą, jak

na mój ówczesny gust bardzo sympatycznym. Oboje działali w Ruchu Oporu. Andrzej Kamiński miał wówczas pseudonim Korsak. Był polonistą i po wojnie studiował prawo, doktoryzował się z historii Niemiec, w owym okresie pracował w Instytucie Zachodnim w Poznaniu. Nie wiem, dlaczego to małżeństwo się rozpadło i Jaśka wyszła drugi raz za mąż. Zosia i Marysia też miały mężów, ale ich nie znałem i nie widziałem już więcej. Jeśli żyją, to mieszkają w Warszawie.

Ksawery, brat Ireny, ożeniony z Marią Bielską [Lewecka, nie Bielska. Uwaga MŁ], był w Dwudziestoleciu ambasadorem polskim w Teheranie. Tam też umarł. Raz widziałem jego syna Jerzego z matką w Sandomierzu. Był nieco starszy ode mnie. Utrzymywali się z tego, że mieli pralnię. Mieszkali na ulicy Haliny Krępianki. Ksawery – ambasador nosił w sercu od czasów pierwszej wojny kulę karabinową, która utkwiała w mięśniu sercowym i otorbiła się tam, nie przerywając życia. Ponieważ żył, nie robiono mu operacji, a jego śmierć w Teheranie nastąpiła z innego powodu.

Brat owego ambasadora i Ireny, Jerzy, ożeniony z Anną Fuksiewicz, miał syna Kazimierza. Cała trójka zginęła podczas drugiej wojny.

Druga siostra Zdzisława Jabłońskiego, Henryka, tak zwana ciocia Niuta, wyszła za mąż, jak wspominałem, za Teodora Wietrzykowskiego z Brzezia.



Dużo już pisałem o Brzeziu leżącym koło Bodzentyna, czyli koło Pyrzogłów z "Syzyfowych Prac" Żeromskiego. Teodor umarł bodaj około 1924 roku, a ciocia Niuta go o kilka lat przeżyła, dlatego ją troszkę pamiętam. Mieli czworo dzieci: Włodzimierza, Wacława, Zofię i Teodorę (Dorę). Włodzimierz w bardzo młodym wieku zrobił doktorat z biologii (wymoczki) na Uniwersytecie we Lwowie u profesora z ponoć żydowskim pochodzeniem, bo się nazywał Nussbaum-Hilarowicz. Ten profesor wykorzystał badania Włodzimierza do jakiejś swojej pracy naukowej i wydał to drukiem. Fakt ten wywołał oburzenie rodziny Włodzimierza, że Żyd podszył się pod młodego doktoranta i wykorzystał młodego naukowca dla swoich interesów. Myślę, że to oburzenie nie było bardzo słuszne, bo takie przypadki były i są bodaj częste. Profesorowi na uczelni wszystko było wolno w ramach swojego zakładu i normalne było, że asystenci pracowali dla niego. Włodzimierz miał niewiele ponad dwadzieścia lat i był bez wpływu, i kto

wie, czy wydawnictwo zaryzykowało by wydanie książki pod nieznanym jeszcze nazwiskiem. Jak twierdziła rodzina Włodzimierza w tym młodym wieku oferowano mu katedrę w Krakowie, ale nie zdążył jej objąć, bo zmarł na płuca w 1916 roku.

Jego brat Waclaw ukończył chemię bodajże w Dorpacie [Petersburgu - uwaga MŁ] i objął majątek Brzezie, ożeniwszy się z Aleksandrą Targowską z Gór Wysokich, siostrą Reginy Bujakowej, autorki "Sagi Bodu Targowskich". Ciotka Oleńka była kobietą o wielkim sercu, wielkiej dobroci, i jeszcze większej prostocie i naiwności. Gospodarowali źle. On wydawał pieniądze na bale, karty, nieudane inwestycje i podróże (nawet do Monte Carlo do kasyna), a ona co mogła, to rozdawała ludziom w odruchu swego gołębiego serca. Skutek był taki, że po spłodzeni czworga dzieci i po narobieniu kupy długów, Waclaw zmarł nagle na różę w 1927 roku, zostawiając Brzezie w rękach kobiet z czwórką maleństw. Włodzimierza już nie było.

Zofia, córka Teodora, wyszła ćwierć wieku wcześniej za mąż za Stanisława Woyciechowskiego. W Brzeziu pozostały ciotka Oleńka i stara panna, ciotka Teodora. Nie rokowało to zgodnego gospodarowania, bo o ile Aleksandra była miękka i samarytańsko dobroczynna, o tyle Teodora twarda, chcąc uratować Brzezie dla czworga bratanków. Groziła parcelacja zadłużonego majątku, więc zebrała się rada rodzinna, chyba w początku lat trzydziestych, bo coś niecoś się z tego telepie w pamięci. W radzie brał udział też mój Ojciec.

Zapadła decyzja zaangażowania fachowej, męskiej ręki do zarządzania gospodarstwem i do wyprowadzenia Brzezia z długów. Ojciec znając różnych ludzi w okolicy, znalazł kandydata, pana Witolda Wróblewskiego, właściciela niewielkiego gospodarstwa i człowieka obrotnego. Wróblewski zamieszkał w Brzeziu i zaprowadził twarde, oszczędne rządy. Nie był zbyt lubiany za swoją rubasznosc, a nawet gruboskornosc i czasem ordynarnosc, ale Brzezie do II wojny długi spłaciło. Zyskał sobie tym wielką i dość bałwochwalczą wdzięczność u starej już ciotki Teodory, ale że z czasem zaczął się coraz bardziej szarogęsić i nie liczyć się z właścicielami, zarobił na wielką niechęć ciotki Oleńki i dorastających już dzieci, które wiele rzeczy zaczęły dostrzegać i rozumieć. Ciotka Dora chciała kształcić dwóch synów ciotki Oleńki w rolnictwie dla objęcia Brzezia, a "Wróbel" jak mógł, tak to torpedował. Domyślano się, że zamysłał ożenić swego syna z najmłodszą córką ciotki Oleńki, Marią, i z jej wianem pozyskać Brzezie. Mimo jednak spłacenia długów, umowę z Wróblewskim przedłużono, nie wiem dlaczego. Może dlatego, że dzieci dziedziczące majątek nie były jeszcze pełnoletnie, może ciotki czuły się już za stare, aby gospodarować i wszystkiego doglądać, a może i dlatego, że ciotka Teodora ślepo mu ufała i była pod jego wpływem? Tego wpływu dzieci bały się najbardziej, gdyż ona decydowała o losie Brzezia i bratanków. Ciotkę Aleksandrę od wpływów odsunięto. Może nawet prawnie? Podczas wojny Wróblewski wykreował się znowu na zbawcę, bo ogłosił, że dzięki niemu Niemcy nie zarekwirowali Brzezia. Pił wodę w Wierzbniku z nimi, dawał im łapówki z mienia majątkowego, a może i miał jakieś w tym zasługi, ale patriotycznie coraz bardziej podpadał młodej generacji, a potem już i chłopcom z lasu. Jednak ciągle pozował na jedyne gwaranta niezawisłości okupacyjnej

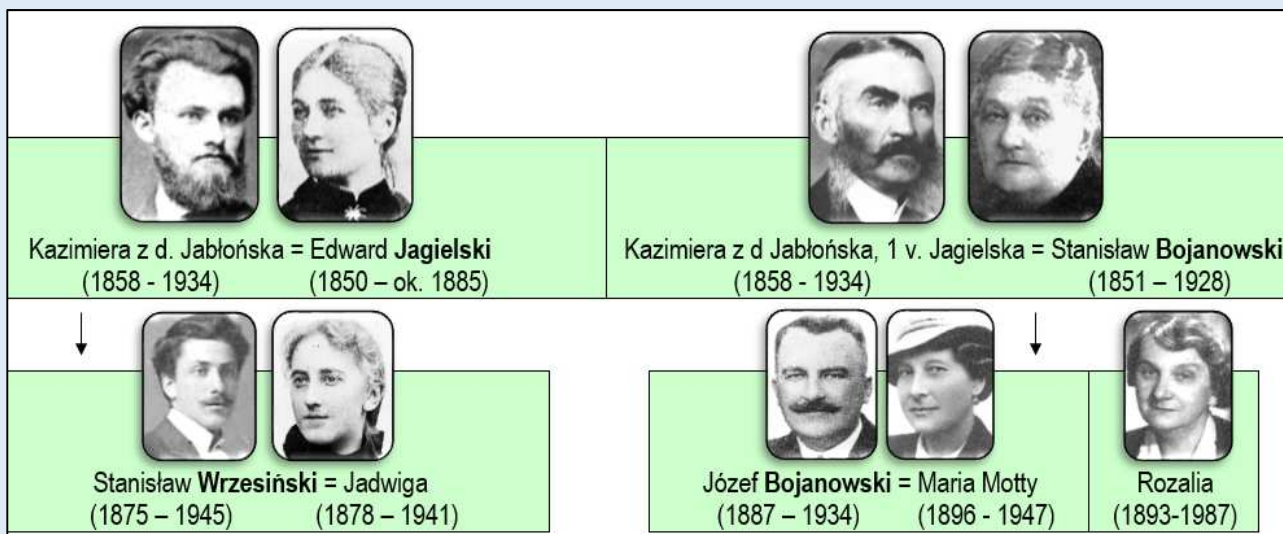
majątku. Nie podałem jeszcze imion dzieci Wacława i Aleksandry. A więc Włodzimierz i Ewa – bliźnięta bodaj z 1920 roku [z 1919 – uwaga MŁ], Wojciech z 1922 i Maria z 1925. Ewa w 1940 lub 1941 [w 1941] wyszła za mąż do Krakowa za Juliusza Treutlera, inżyniera z bogatej krakowskiej rodziny. Wojciech i Włodzimierz w ramach ochrony przed wywiezieniem na roboty i dla uzupełnienia wiedzy rolniczej uczyli się w szkole średniej agrotechniki w miejscowości Czerlichów koło Krakowa i mieszkali tam w internacie. Maria pozostawała w Brzeziu i mając korepetytorów prywatnych, zbliżała się do klasy maturalnej. Przed wojną kończyła szkołę w Radomiu, mieszkając bodajże właśnie u Egiejmanów. Ale nie jestem pewien. Pod koniec wojny Wróblewski już tak podpadł, że stosunki były nieprzyjemne i mówiło się o jego odejściu. Szukano nawet następcy i znów za sprawą mojego Ojca przyjechał na pierwsze rozmowy mój stryj Janusz Targowski. Podczas jego bytności Wróblewski wyjechał do Wierzbnika i nagle stryj dostał organizacyjną wiadomość, żeby zniknął z Brzezia, bo Niemcy szykują się, aby go zaaresztować jako partyzanta i działacza AK. Stryj rzeczywiście szybko wyjechał, a z Wierzbnika wrócił Wróblewski z triumfującą miną, że rywał tak szybko odjechał, jak szybko przyjechał. Stało się jasne, że albo Wróblewski coś doniósł Niemcom, albo wymyślił sam straszak na stryja i sfingował alarm tak, żeby wyglądał na organizacyjny. Nie wiem, jak tam naprawdę było, ale z kolei sam Wróblewski niedługo równie szybko opuścił Brzezie, bo chyba dostał jakieś ostrzeżenie właśnie od chłopców z lasu. Tak mówili starsi ode mnie. Nie cieszyło się jednak Brzezie długą swobodą, nie pamiętam też, czy był jeszcze ktoś po Wróblewskim [zastąpił go Wuj Edmund Kraiński wysiedlony z majątku Perespa pod Lwowem, str. 66, 67 Albumu - uwaga MŁ], ja już bowiem udałem się do Starachowic, a wkrótce potem przyszło "wyzwolenie", konfiskata, eksmisja i parcelacja. Podczas afery ze Stryjem Januszem byłem obecny w Brzeziu, a podczas następnych wypadków już nie. Po opuszczaniu Brzezia, ciotka Teodora przytulona została przez rodzinę w Starachowicach, to znaczy przez wuja Andrzeja Wrzesińskiego, ciotka Oleńka z Marysią wyjechały do Krakowa do Ewy Treutlerowej, a Wojtek i Włodek nie bardzo wiem, gdzie się udali. Koniec końców Marynka w Krakowie zdała maturę i ukończyła Akademię Górniczo-Hutniczą i z mężem Jackiem Łempickim oboje pracowali w Hucie Łabędy przez wiele lat. Teraz są na emeryturze, a ich dzieci, Jacek i Oleńka, pożenili się we Francji i zatrudniają rodziców często przy swoich dzieciach.

Ciotka Oleńka niedługo umarła i to w pociągu. Ciotka Teodora znalazła schronienie później w Gdańsku u swej siostry Zofii Woyciechowskiej na Oruni przy kiszarni ogórków i kapusty. Tam też zmarła i pochowano ją na cmentarzu przy kościele św. Ignacego, pamiętnego tym, że w nim ochrzczono Józefa Wybickiego, autora naszego hymnu. Po dwudziestu latach rodzina ekshumowała jej szczątki, aby pochować ją w Świętomarzy, w parafii Brzezia, gdzie był grobowiec rodzinny Wietrzykowskich, obok rodziców, braci i ciotki Oleńki. Byłem przy tej ekshumacji, a potem wiozłem wraz z Ojcem, moją Syreną małą trumienkę z czaszką, butami i kilkoma kosteczkami do ziemi świętokrzyskiej na wieczny spoczynek. Ksiądz w kościele odprawił krótką modlitwę, podczas której zauważyłem leżący aa ołtarzu obrus i serwetki pod świeczniki, haftowane w

bławatki ćwierć wieku wcześniej, właśnie przez ciocię Dorę i moją Mamę w Brzeziu dla kościoła. Pokazałem to członkom obecnej rodziny i księdzu. Była chwila zadumy i wzruszania. Pojechaliśmy przy okazji z Ewą i Marysią zobaczyć Brzezie. Z całego obejścia zostało tylko pół obory i kilka kamieni z fundamentów dworu. Ziemia rozparcelowana.

Chyba Włodkowi i Wojtkowi załatwił Treutler po wojnie jakieś posady, co było trudne, bo obaj właściwie oprócz matury nic nie ukończyli. Włodek jednak potem ożenił się z byłą pokojówką z Brzezia Anną Kilian [Kruziel - MŁ] i mieszkał i pracował w Gliwicach. Mieli chyba sześcioro dzieci [pięciu synów - MŁ], których nie znam. Nie żyli blisko z rodziną, ale pono byli rodziną zgraną i szczęśliwą. Wojciech też się ożenił z kobietą imieniem Anna i mieszkali w Krakowie. Ich syn Tomek, ukończył geografię i uczy w Krakowie, a córka Monika też jest w Krakowie. Po śmierci żony Wojtek ożenił się powtórnie, ale z Niemką, przyjął jej nazwisko Meissner i wyjechał do NRD. Miał już wtedy ponad 60 lat i chyba obecna żona ma z nim kłopot, bo człowiek to o burzliwym charakterze i nie zawsze postępuje odpowiedzialnie.

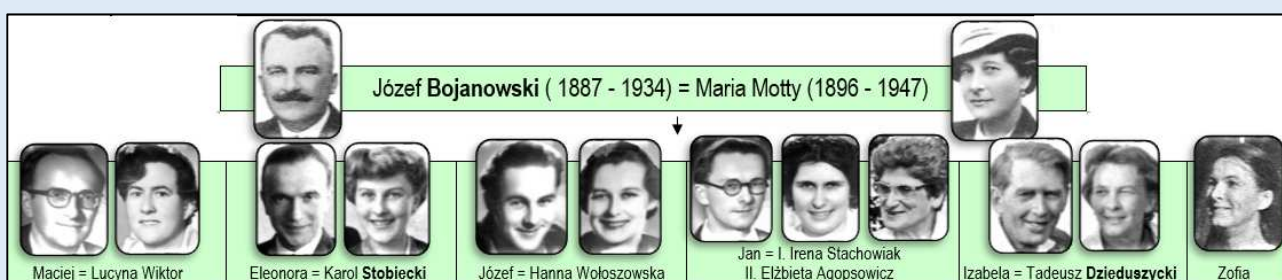
Pozostała mi do opisania ostatnia siostra Zdzisława Jabłońskiego - Kazimiera. Pierwszy raz wyszła za mąż z Edwarda Jagielskiego, lekarza z Chęcín (z nim córka Jadwiga), a po jego śmierci po raz drugi za Stanisława Bojanowskiego z Niechłodu koło Leszna.



Z Bojanowskim miała córkę Rozalię i syna Józefa. Ciotka Róża, przyrodnia siostra mojej babci Jadzi, żyła długo, bo od 1893 do 1987. Do wojny przebywała w Niechłodzi u swego brata. W czasie II wojny tułała się po rodzinie w różnych miejscowościach, a po wojnie mieszkała u swego bratanka Józefa w Gdańsku, pracowała też w Lesznie jako intendentka w jakimś internacie, aż wreszcie na starość zapadła we Wrocławiu u bratanicy Eleonory Stobieckiej (Loli). Tam też umarła. Całe życie była niezamężna. Leży w rodzinnym grobowcu w Niechłodzi, wraz chyba z trzema czy czterema pokoleniami Bojanowskich. Wspominam ją z rozrzewnieniem, bo była serdeczna dla mnie i mojej rodziny. Bardzo lubiła też moich rodziców, znała ich od dzieciństwa. Raz odwiedziłem ją we Wrocławiu, gdy była już bardzo stara i nie wszystko dobrze kojarzyła. Rozmawiała ze mną, nazywając mnie imieniem ojca – Stefanem. Gdy bratanica Lola

poprawiała ją, złościła się, że się wtrąca. Pod chwilową nieobecność w pokoju Loli zaszeptała do mnie: *"Słuchaj, Stefan, ja wiem, że ty nie jesteś Stefan, tylko Krzyś, ale dlaczego ona mnie ciągle poprawia?"* Dowiedziałem się o jej śmierci z telefonu od mojej siostry Basi wieczorem, w momencie, gdy wychodziłem do stoczni, aby wziąć udział w kilkudniowym rejsie próbnym jednego z budowanych statków. Nie miał mnie kto zastąpić, a bardzo chciałem odprowadzić ciocię w ostatnią drogę. Liczyłem, że rejs potrwa krótko i jeszcze zdążę. Niestety. Na grób cioci Rózi pojechałem dopiero w siedem lat później, czyli w 1994 roku. Tyle, że zapaliłem jej świeczkę.

Brat cioci Rózi, Józef, ożenił się z Marią Motty z rodziny zasłużonej dla Poznania. Gospodarował bardzo nowocześnie w Niechłodzie. Był to majątek duży i zasobny. Pierwszy raz byłem tam właśnie jesienią 1994 r. obejrzeć miejsce, gdzie poznali się moi Rodzice. Józef i Maria, zwana ciotką Marysiną, mieli sześcioro dzieci: Macieja, Eleonorę, Józefa, Jana, Izabelę i Zofię.



Znałem ich wszystkich z czasów II wojny światowej i potem. Nie poznałem tylko ich ojca, który zmarł nagle w 1937 lub 38 roku od zakażenia wywołanego ukąszeniem jakiegoś złośliwego i zatrutego owada. Antybiotyków nie było, a zakażenie postępowało gwałtownie. Lekarze byli bezsilni. W Niechłodzie często spędzała wakacje w latach dwudziestych moja Babcia Jadwiga Wrzesińska ze swoją trójką dzieci. Tam, jak wspomniałem, poznali się moi Rodzice, gdy Ojciec mój, Stefan, odbywał praktykę wakacyjną w Niechłodzie jako student rolnictwa SGGW. Wiem, że Bojanowscy z Niechłodu przyczynili się materialnie i do wyposażeń małżeńskiego mojej Mamy i ciotki Hanki Żółtowskiej i ze łożyli na studia wyższe wuja Andrzeja Wrzesińskiego. Wiem, że dziadek Stanisław Wrzesiński, choć miał głowę do interesów i był obrotny, choć po I wojnie prowadził spółkę zbożową w Kozienicach i był tam burmistrzem, miał dojścia i stosunki, nie widział potrzeby kształcenia i wyposażania swoich dzieci. Babcia Jadzia miała z nim trudne życie, a Bojanowscy po cichu wspomagali ją materialnie, choć dziadek pieniądze miał. Tyle jednak pamiętam, że gdy Rodzice w 1941 roku wrócili do Trzyciąża z pogrzebu Babci, to przywieźli opinię, że tak jak dziadek dla babci nie był dobry w ciągu ich życia małżeńskiego, tak nadrobił to nie zwyczajną u niego czułością, troskliwością i opiekuńczością podczas ostatnich miesięcy choroby sercowej babci. Przeoczyłem tu w opowiadaniu o moich dziadkach jedną historię. Otóż w momencie wybuchu I wojny, Dziadkowie zabrali dzieci z Rudnik i uciekając przed Niemcami, dotarli aż na Ukrainę (przed rozbioremami przecież polską) i tam dziadek objął zarząd nad dwoma olbrzymimi majątkami jakiegoś magnata. Majątki te nazywały się Wiszenki i Czereszenki.

W majątkach tych były i zakłady przetwórcze jak cukrownie, gorzelnie i mleczarnie. Dowodzi to dużych talentów organizacyjnych dziadka i umiejętności zarządzania sobie dostatniego życia w każdych warunkach. Dopiero rewolucja bolszewicka wygnała ich stamtąd do Polski i to podobno właściciel tych dóbr bardzo był niezadowolony, że traci dobrego działacza. Chyba wierzył w zwycięstwo białych. Był to ks. Dołgoruki.

Wróćmy jednak do Niechłodu. Ciotka Maria Bojanowska (Marysina) po wysiedleniu ich przez Niemców osiadła z dziećmi w Starachowicach. Maciej tam gdzie urzędniczo pracował, przypuszczam, że też dzięki wujowi Żółtowskiemu, Lola została ekspedientką w sklepie spożywczym; Izabela trochę się uczyła, a trochę, mimo lat kilkunastu, handlowała czym mogła i wykazywała w tym duży talent. Zosia – dziesięcioletnia, też uczyła się pokątnie, a Józef i Jan siedzieli po uszy w partyzantce sandomierskiej, mając meliny w tamtejszych dworach, przypuszczam, że przede wszystkim w Usarzowie. Wkrótce po wojnie ciotka umarła. Maciej po wojnie pracował w Operze Poznańskiej, nie wiem, na jakim etacie, ale przydawał się na pewno, bo znał kilka języków. Następnie uczył tych języków w szkołach Warszawy, aż wreszcie w wieku 40 lat ożenił się z panną Wiktorówną. Maciej był bardzo czuły na dobre pochodzenie, na salonowe maniery, był znawcą genealogii i zbieraczem rodowych dokumentów i pamiątek, i wiele z tego, co tu piszę, wiem od niego. Był nieco oryginałem i tak przywiązany do form dobrego wychowania, że mógłby być szefem protokołu dyplomatycznego na królewskim dworze. Siedziało w nim to tak mocno, że w stosunku do kobiet nie ujawniał żadnych innych skłonności, prócz rycerskości i galanterii - a już poufałość była nie do pomyślenia. Bracia jego za bardzo młodych lat sprawdzali podobno jakoś czy jest w pełni mężczyzną i dziwowali się jego powściągliwości, mimo pozytywnego wyniku badań. O Macieju krążyło sporo anegdotek, z których dwie, pono prawdziwe, przytoczę tutaj. Był kiedyś delegowany z Poznańskiej Opery do Łodzi i tam po załatwieniu spraw służbowych zaproszono go na prywatką z brydżem. Gra się przeciągnęła, ostatni pociąg wieczorny do Poznania odjechał i po wyjściu dwojga współgrających Maciej pozostał w mieszkaniu, jak się okazało, samotnej, przystojnej kobiety, późno w nocy. Pani zaproponowała mu przenocowanie, na co Maciej po certacjach wreszcie przystał i posłano mu w jednym z pokoi. Gdy już się położył, nagle pani weszła do niego w skąpej bieliźnie i usiłowała wejść mu pod kołdrę w wiadomym celu. Maciej podobno zerwał się oburzony na taki brak wychowania, zrugął babę jak ladacznicę i ubrawszy się odszedł i resztę nocy spędził na dworcu. Druga historia to w kilka lat później, gdy decydował się już na ożenek, był bardzo niepewny, jak ma się zachować, aby było elegancko i zgodnie z surowym *savoir vivre*. Zdybawszy więc moją ciotkę Jadwigę Wrześnińską, żonę Andrzeja, którą znał od wielu lat zapytał, ją wprost; *"Słuchaj Jadwiga - ty jesteś au current (nie wiem, jak to się pisze) wszystkich tych spraw małżeńskich, powiedz mi, czy to trzeba codziennie, czy można raz na miesiąc?"*... Mimo tych psychicznych wątpliwości małżeństwo Macieja okazało się zgodne i udane, a rodzinka podkpiwała sobie, że to w wyniku szkoły jego rozsądnej i doświadczonej żony. Maciej dorobił się dwóch synów, co się dobrze ustawili w życiu, a sam

po śmierci żony przeniósł się w jej rodzinne strony do Rymanowa i też tam pracował w szkole. Próbował wrócić do Niechłodu i tam znaleźć jakąś posadę i będąc jednego razu w Poznaniu zasłabł nagle i znalazł się w szpitalu. Zawiadomiony syn przyjechał z Warszawy i zastał ojca już w kostnicy. Przynaglany o zabranie zwłok, sam na całą operację, kupił trumnę ze świadectwem zgonu, zawiózł zmarłego do Niechłodu, gdzie przy pomocy służby kościelnej i przygodnych pomocników wsadził trumnę do grobowca, a następnie potem dopiero zawiadomił całą rodzinę. Rodzeństwo było na niego oburzone, że nie zorganizował normalnego pogrzebu, ja jednak trochę go rozumiem, bo co robić sam na sam z nieboszczykiem w obcej już, małej wsi? Była tam potem wspólna Msza i powtórne egzekwie, ale trochę niesmaku pozostało.

Gdy paliłem świeczkę cioci Rózi, drugą zapaliłem Maciejowi. Lubiliśmy go bardzo. Zmarł w 1993 roku. Maciej trochę pielęgnował tytuł barona, który jakiś z jego przodków dostał od niemieckiego Kajzera, ale reszta rodzeństwa nie bardzo się tym germańskim wyróżnieniem chwaliła.

Siostra Macieja, Eleonora (Lola), aresztowana razem z Żółtowskimi w Starachowicach, przeszła z ciotką Hanką Oświęcim i Ravensbrück i obie razem po wojnie wróciły szczęśliwie ocalałe i nie rozłączone podczas niewoli. Lola potem wyszła za mąż za artystę malarza Stobieckiego, autora wrocławskiej panoramy "Psie Pole". Panorama ta najpierw rozpropagowana, potem nagle gdzieś znikła w tajemniczych okolicznościach. Powstał nawet komitet badający źródła i przyczyny tej afery, ale od ludowych władz dostał niedwuznacznie po nosie, z nakazem siedzenia cicho. Do dziś sprawa nie jest jasna. Może Panoramę pocięto i rozdrapano lub rozdarowano w ramach snobistycznych partyjnych czy politycznych wzajemnych łapówek? Może zniszczono, może wyjechała gdzieś za granicą? Różni różnie plotą. Pan Stobiecki umarł dość szybko i zostawił Lolę z córkami we Wrocławiu. Córka Joanna wyszła za mąż i mieszka w Krynicy Górskiej. Marysia mieszka w Anglii.

Młodszy brat, Józef, jako się rzekło, był dobry w partyzantce. Tak dobry, że musiał w chwili "wyzwolenia" uciekać z Polski i był w Anglii. W międzyczasie ożenił się z Hanną Wołoszowską, wstąpił do polskich komandosów, a po demobilizacji armii polskiej na zachodzie pracował na statku wielorybniczym. Chyba w roku 1948 wrócił jednak do kraju i osiadł w Gdańsku. Miał już w tym momencie dwie małe córki. Długi czas klepali biedę, bo Józef jako akowiec i komandos zachodni był na indeksie i nie miał żadnego fachu. Potem związał się ze spółdzielnią bursztyniarską, zaczął szlifować bursztyn i odbili od dna. Ich dwie córki dobrze wyszły za mąż, jedna jest bodaj w Kanadzie, a może już w Polsce i nazywa się Pełczyńska, a druga za męża pana Hallera, kuzyna błękitnego generała i dealera firmy samochodowej OPEL w Gdyni.

Trzeci syn Józefa - seniora skończył leśnictwo i objął leśnictwo w zielonogórskim. Ożenił się też, ma dzieci, żonę już stracił i ożenił się powtórnie i pono na starość wpadł w bigoterię. Miał też funkcję państwowego selekcyjona płowej zwierzyny łownej i wyznaczał sztuki do dolarowego odstrzału. To była intratna funkcja. Jana widziałem tylko raz czy dwa w życiu i to bardzo dawno i z całej szóstki kontakt z nim miałem najmniejszy. A właściwie żaden.

Średnia Bojanowska, Izabela, skończyła ekonomię; pracowała w Zjednoczeniu Stoczni Polskich w Warszawie. Karierę swoją zawdzięczała w dużym stopniu Kazimierzowi Żółtowskiemu. Wyszła za mąż za Tadeusza Dzieduszyckiego. Byłem u nich z raz dość dawno w Warszawie i na tym się kontakty skończyły. Iza zaangażowała się w Katolicki Klub Inteligencji i wrosła w arystokratyczne rodziny. Nie znam nawet imion jej dzieci [Maria, Elżbieta, Krysia]. Ostatnia z tej szóstki to smutna historia. Nie wiem, jaki cudem Zofia ukończyła studia czy inne szkolenie teatralne i została aktorką, podobno nawet niezłą. Jakiś czas grała w teatrze w Grudziądzu i nawet z żoną odwiedziliśmy ją tam. Akurat grała w "Porwaniu Sabine". Zaprosiła nas na to przedstawienie i podobało się nam. W wyniku jakichś zatargów straciła tę pracę, miała ambicję występowania wyłącznie w Warszawie, nie wyszło jej to i po studiach polonistycznych pracowała w bibliotece. Częściowo jest na utrzymaniu rodzeństwa, ma jakąś emeryturkę i stwarza trudności siostronom i braciom. Maleje jej równowaga psychiczna, ulega jakimś fobiom i maniom. Niby normalna, ale trudna. Dawniej odwiedzała nas w Gdańsku i moją siostrę Basię w Oliwie, ale to ustało, gdy z miłej serdecznej istoty przedzierzgnęła się w agresywną i podejrzliwą. Od kilku lat nic o niej do mnie nie dociera. A piszę to w listopadzie 1994.

To chyba wszystko, co wiem ważniejszego o rodzinie po kądzieli. Są oczywiście różne wydarzenia, których tu nie opisałam - może z chwilowego zapomnienia, a może nie uznałam ich za interesujące. Nie znaczy to, że nie wrócę do tematu, gdy mi się coś ciekawego przypomni. Wszystko możliwe. Jest ta rodzina "po kądzieli" rozległa. Jej członkowie - nieraz dalecy sobie powinowactwem, żyli kilkadziesiąt lat temu w większej zwięzłości niż teraz się to wśród rodaków obserwuje. Może dlatego, że mieli wówczas większe mieszkania niż my teraz i więcej mieli czasu na odwiedzanie się. Może też dlatego, że odwiedzanie wówczas było praktycznie jedyną rozrywką - szczególnie dla mieszkańców wsi. Nie byli też tak związani rygorami najemnej pracy zawodowej. Również rodziny były liczniejsze, dzieci bywało po kilkoro i nawet kilkanaścioro i było z kim serdecznie współżyć. Rodziny więc żyły ze sobą blisko. Bliskość tę utrzymywały i sentymenty, i powiązania majątkowe, i wzajemne zależności, i długi wdzięczności. Dużo tych zależności i wdzięczności powstało w wyniku czasów powojennych, gdy zaistniało wiele wdów i starych panien, wykolejenców wojennych i inwalidów po I wojnie bez środków do życia, zależnych od lepiej sytuowanych krewnych i żyjących na ich łaskawym chlebie. Teraz, gdy mam już 66 lat, dostrzegam wiele rzeczy, których wówczas nie widziałem. W dworach, często teraz przedstawianych w jasnym świetle, w których tętniło zasobne i beztrudne życie, zawsze znalazł się ktoś, kto był godzien współczucia i komu prócz współczucia i pokarmu niewiele można było zaaferować.

Po przeczytaniu "Nad Niemnem", "Panien z Wilka", "Popiołów" i innych naszych książek, po spojrzeniu na ich treść i wymowę nie tylko oczami beztrudnego dziecka, po uświadomieniu sobie, że w czasach dwudziestolecia nic się w wielu polskich domach nie zmieniło od czasów w owych książkach opisywanych, jest powód do zadumy i refleksji dziejowej. Nie wiem, czy nasze dzieci potrafią to odczuć. I czy rozumieją moje rzewności?

## Uzupełnienie:

Piszę to 6 sierpnia 2000 roku pod wpływem silnej i przykrew emocji. Otóż troje z rodzeństwa Bojanowskich zarzuciło mi napisanie w moich wspomnieniach nieprawdziwych słów na temat ich rodziny.

Wyliczono mi przykłady. Zrobiono to przez telefon, a ja obiecałem sprostowania i wyjaśnienia. Ponieważ nie leży w mojej naturze robienie plotek i mówienie komukolwiek impertynencji, więc wyliczam, wyjaśniam i prostuję po kolei:

1. Napisałem, że Jan Bojanowski po powtórny ożenku podobno wpadł w bigoterię, co mi zdementowano. Przyjmuję dementi do wiadomości.
2. Napisałem, że Józef po demobilizacji w Anglii pracował na statku wielorybniczym. Tak wówczas wokół mnie mówiono. Okazuje się, że pracował na rybackim kutrze, co zgodnie z Jego oświadczeniem prostuję.
3. Użyłem chyba niefortunnego sformułowania, że "Zosia jakimś cudem skończyła szkołę aktorską". Można to interpretować niekorzystnie dla Zosi, więc wyjaśniam, że w ówczesnych czasach ukończenie szkoły, a zwłaszcza wyższej, przez potomka rodziny ziemiańskiej graniczyło niemal z cudem. Tak to należy rozumieć. Wiem, co przechodzili moi koledzy na Gdańskiej Politechnice. To samo może się odnosić do Izabeli Dzieduszyckiej i ukończenia przez nią studiów ekonomicznych. Przecież to były lata 1945-1956 i nawet dłużej. Nie poczuwam się do napisania nieprawdy o Zosi. Poczuwam się do napisania prawdy smutnej i dla mnie bolesnej. Zosia bywała u nas w domu i u siostry Basi w Oliwie i lubiliśmy się nawzajem.

## Niektóre dane o członkach rodziny Targowskich h. "Rogala"

1. Za gniazdo rodowe Targowskich h. Rogala można uważać miejscowość Targowisko w byłym powiecie Lubawskim. (Lubawa leży 32 km na południowy zachód od Ostródy - woj. olsztyńskie). Właściciele Targowiska już w XV w. występują w aktach stanów Prus Królewskich jako rodzina "von Targowish".<sup>1</sup> Nazwisko to z polskiego "z Targowiska" przekształciło się w formę "Targowski", na przełomie XV/XVI w.

2. W 1512 roku Jan Targowski został mianowany podkomorzym chełmińskim na miejsca Ludwika Nartęskiego.<sup>2</sup> Świadczy to zarówno o dość wysokiej pozycji Targowskich w "Ziemii Chełmińskiej", jak i o tym, że faktycznie wywodzą się z tego terenu.

3. W 1608 roku Samuel Targowski występuje jako świadek przy dokumencie biskupa przemyskiego. W 1615 r. został on posłany przez króla Zygmunta III do cesarza tureckiego w Konstantynopolu, gdzie przepływał do 1618 roku.<sup>3</sup> W 1624 r. był posłem królewskim do Lisowczyków.

### 4. Związki małżeńskie panien Targowskich:

- Maryanna Targowska i Franciszek Bielawski, podstoli łęczycki w 1712 r.
- Jadwiga Targowska i Maciej Brudziński w 1600 r.
- Paulina Targowska i Eugeniusz hr. Cetner - zmarł w 1883 r.
- Petronella Targowska i Kazimierz Cywiński (I poł. XIX w.)

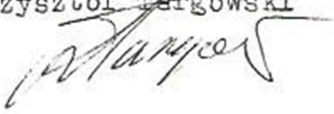
Powyższe dane zebrane przez Michała Targowskiego, syna Wojciecha i Anny, studenta Uniwersytetu im. M. Kopernika w Toruniu - Wydz. Archiwistyki w 1998 r.

<sup>1</sup> J. Krzepela: "Rody Ziem Pruskich", Kraków 1927

<sup>2</sup> Matricularum Regni Poloniae Summaria. Ed. T. Wierzbowski p. 4, Varsoviae 1910, 1542

<sup>3</sup> Akta sejmikowe województw Poznańskiego i Kaliskiego, t. 1, s. 450

Dopisek mój: W książce H. Sienkiewicza "Krzyżacy" występuje rycerz należący do przedchorągiewnych, Lis z Targowiska, nazwany również Jaksa z Targowiska. Brał on udział w bitnie pod Grunwaldem.

Krzysztof Targowski  




### 80. Urodziny Urszuli Targowskiej – rok 2010

Rząd górny – <b>WNUKI</b> – od lewej	Rząd środkowy: <i>siedzą od lewej</i>	Rząd dolny – <b>PRAWNUKI</b> – od lewej
<ol style="list-style-type: none"> <li>1. Tomek Kozłowski – mąż Małgosi</li> <li>2. Małgosia Kozłowska – córka Michała</li> <li>3. Agnieszka Targowska – żona Marcina</li> <li>4. Marcin Targowski – syn Michała seniora</li> <li>5. Kasia Targowska – żona Michała juniora</li> <li>6. Michał Targowski junior – syn Wojciecha</li> <li>7. Renata Targowska – żona Krzysztofa juniora.</li> <li>8. Krzysztof Targowski junior – syn Wojciecha</li> </ol>	<ol style="list-style-type: none"> <li>1. Michał Targowski senior – syn Krzysztofa seniora</li> <li>2. Ola Targowska – żona Michała seniora</li> <li>3. Barbara Targowska – siostra Krzysztofa seniora</li> <li>4. Urszula Targowska – żona Krzysztofa seniora</li> <li>5. Krzysztof Targowski - senior</li> <li>6. Anna Targowska – żona Wojciecha</li> <li>7. Wojciech Targowski – syn Krzysztofa seniora</li> </ol>	<ol style="list-style-type: none"> <li>1. Mikołaj Targowski – syn Michała juniora</li> <li>2. Patryk Targowski – syn Marcina</li> <li>3. Jakub Targowski – syn Krzysztofa juniora</li> <li>4. Dorota Targowska – córka Michała juniora</li> <li>5. Agata Targowska – córka Krzysztofa juniora</li> </ol>

Patrz str. 87, 88 Albumu

## Ród Targowskich herbu Rogala



### Wigilia 2014 u Urszuli i Krzysztofa Targowskich

*Stoją od lewej:*

Agnieszka Targowska z synkiem Kacperkiem na rękach - żona Marcina, syna Michała mojego brata.

*Dalej:* Anna, Wojciech, Aleksandra i Michał Targowscy - synowie Krzysztofa z żonami.

Renata i Krzysztof Targowscy - nasz syn młodszy z żoną.

Małgorzata Kozłowska - córka Michała, mojego brata.

*Dalej:* Katarzyna Minczykowska-Targowska - żona Michała naszego syna.

*Dalej:* Tomasz Kozłowski - mąż Małgorzaty z ich córeczką Zofią.

*Dalej:* Michał Targowski - nasz starszy syn Marcin Targowski - syn Michała, mojego brata.

*Siedzą:* oczywiście Barbara, Ula i Krzysztof - seniorzy.

*Na kolanach ich prawnuki:* Patryk - syn Marcina, Agata i Jakub - dzieci Renaty i Krzysia,

Mikołaj i stojąca Dorotka - dzieci Kasi i Michał (Dorotka zespół Downa)

*opis zdjęcia dokonany przez Wojciecha Targowskiego*